Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w sdm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V | Kraków, Poniedziałek 4 Listopada 1935 r. | Nr. 306

Wojna nie skończy się prędko

Sankcje przeciw Włochom 15 b. m.

PARYŻ, (PAT). W kołach politycznych duże znaczenie przywiązują do rozmów, jakie wczoraj odbył w Genewie premjer Laval z ministrami angielskimi Hoare i Edenem.

Według relacyj specjalnych korespondentów **rozmowy te doprowadziły do uzgodnienia procedury, która ma być zastosowana na dzisiejszem posiedzeniu komitetu koordynacyjnego.**

Sankcje gospodarcze względem Włoch zostaną wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zastosowane już od dnia 15 listopada r. b. Z wnioskiem takim wystąpią **delegacje francuska i brytyjska,** które jednak stoją na stanowisku dalszego utrzymania bezpośredniego kontaktu z Rzymem.

Niezależnie od tego zdecydowano, że na dzisiejszem posiedzeniu komitetu koordynacyjnego min. Hoare, względnie premjer Laval złoży krótkie oświadczenie o toczących się ostatnio rokowaniach w sprawie załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego. **Rokowania te będą dalej prowadzone aż do chwili osiągnięcia wyników.**

Specjalny korespondent Havasa twierdzi, że **istnieją jeszcze poważne trudności do pokonania.** Chodzi o wyszukanie formuły, która mogłaby pogodzić plany włoskie z poszanowaniem państwowości Abisynji, jako członka Ligi.

Wysłannik „Intransigeant" donosi, że **koła międzynarodowe nie łudzą się co do rezultatów rokowań, których nie ułatwi zastosowania sankcyj.** Fakt, że eksperci francuscy i angielscy doszli do przekonania, iż **propozycje rzymskie nie dadzą się pogodzić z treścią i duchem paktu Ligi oraz suwerennością Abisynji** wskazuje, że nie może być mowy o rokowaniach na podstawie uwzględniającej dotychczasowe zdobycze wojskowe włoskie w Abisynji.

Należałoby więc powrócić do zasad, jakie opracowano w sierpniu w czasie konferencji paryskiej, lub też do propozycji komitetu 5-ciu. Jednakże **Mussolini już raz ze wzgardą odrzucił te propozycje. Obecnie nic nie wskazuje na zmianę jego stanowiska. W tych warunkach perspektywa pokoju zdaje się być bardzo jeszcze odległa.**

Zamach reportera chińskiego na premjera

Trzy kule ugodziły w szefa rządu

NANKIN, (PAT). Premjer i minister Spraw Zagranicznych rządu chińskiego Wang-Czing - Wei **padł wczoraj w Nankinie ofiarą zamachu terorystycznego.**

Zamach został dokonany w chwili, gdy premjer wraz z dwoma osobami fotografował się przy wejściu do gmachu obrad komitetu wykonawczego Kuomintagu. Zamachowiec **dał kilka strzałów. Dwie kule trafiły w premjera Wang-Czing - Wei,** którego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Obaj towarzyszący premjerowi, a mianowicie członek kuomintangu Czang - Czi i kierownik działu wychowania politycznego w głównej kwaterze Czang - Kai - Szeka Kan - Lai - Kuan **są ciężko ranni.**

Zabójcą jest Chińczyk — reporter Sun - Ming - Olsun. Twierdzi on, że **dokonał zamachu na premjera za jego politykę sprzyjającą Japonji.** Dwaj pozostali uczestnicy zamachu, w **ciągu 2 godzin ostrzeliwali się w jednym z budynków, aż wreszcie, gdy zabrakło im nabojów, poddali się i zostali aresztowani przez oddział policji i wojska.**

Sprawca zamachu jest lekko raniony. Premjer żyje. Jest on **raniony trzema kulami w policzek, ramię i płuco.** Wang-Czing-Wei **zginąłby od kul na miejscu, gdyby delegat Czang-Czi, który też jest ranny, nie zasłonił go swoją osobą.**

Dokonano operacji usunięcia kuli z płuca ranionego Wang-Czing-Weia. Operacja powiodła się. Stan premjera jest zadawalający.

Zamachowiec Sung-Feng-Ming jest współpracownikiem pism chińskich, a z dwóch pozostałych uczestników zamachu — jeden urzędnikiem radjostacji chińskiej, drugi wychowańcem szkoły wojskowej chińskiej. Wszyscy trzej należeli podobno do skrajnej nacjonalistycznej grupy kuomintangu.

ARESZTOWANIE POLICJANTÓW

PEKIN (PAT). Zgodnie z żądaniem japońskiem na zasadzie polecenia władz pekińskich **policja otoczyła centralne biuro policyjne i aresztowała wszystkich urzędników czwartej sekcji wydziału bezpieczeństwa, jako** podejrzanych o przynależność do organizacji antyjapońskiej „niebieskich koszul". Co do żądań japońskich żadnych instrukcyj z Nankinu nie otrzymano.

A jednak Makalle już zdobyte?

Cesarz po bankiecie ruszy na front

żadnych większych operacyj, jak to stwierdza i urzędowy komunikat włoski, dnia 1 listopada na frontach nie było. Korespondenci angielscy wyrażają przekonanie, że z **okazji święta Wszystkich Świętych armja włoska w dniu tym nie przedsięwzięła żadnych większych operacyj.**

Na froncie północnym w prowincji Tigre według informacyj ze źródeł angielskich ujawniło się dalsze intensywne **przygotowanie do przyszłej ofensywy;** usilne wywiady askierów i lotników.

Źródła niemieckie notowały **pogłoski o walkach na północ od Makalle,** donosząc, że ze strony włoskiej biorą w nich udział **znaczne siły zbrojne i czołgi. Włosi natrafili tam podobno na bardzo silny opór ze strony Abisyńczyków,** którzy zajmują silnie ufortyfikowane pozycje.

Też same źródła niemieckie notowały niepotwierdzoną nigdzie pogłoskę **o zdobyciu Makalle przez Włochów o godz. 10-ej rano.** Korespondenci angielscy z powodu tej wiadomości zwracają uwagę, że o zdobyciu w ścisłem znaczeniu tego słowa nie może być mowy, bo **Makalle jest od paru dni ewakuowane.**

We wschodniej części frontu północnego w kraju Danakil Włosi założyli w odległości 80 klm. od granicy nową bazę lotniczą w Alaghera, z której dokonywują licznych wywiadów.

ZNÓW DESZCZE

Na froncie południowym w Ogadenie według informacyj ze źródeł angielskich i francuskich **ulewne deszcze tamują operacje.** W części południowo-wschodniej tego frontu **oczekiwana jest ofensywa włoska:** świadczą o tem coraz częstsze loty wywiadowcze włoskie nad linjami abisyńskiemi na odcinku Dolo, gdzie **Abisyńczycy strącili nawet 1 samolot,** i nad doliną rzeki Webbi-Szebeli.

Według wiadomości z Addis-Abeby ras Destu znajduje się wpobliżu tej rzeki i **zagraża lewemu skrzydłu Włochów,** opartemu o Dolo. Główne oddziały wojsk rasa Destu nie mają kontaktu z Włochami, **toczą się tylko potyczki nad rzeką** i na południo zachód od Gorrahei.

EWAKUACJA LUDNOŚCI

Pomiędzy Gerlogubi a Ual-Ual w Uar-Darre gen. Graziani **kazał wysiedlić całą ludność,** aby uniknąć starć z koczującemi tam na pastwiskach somalisami z Somali brytyjskiego.

ZDRAJCY

Przywieziono wczoraj do Harrarru z Gorrahei zakutego w kajdany Ahmeda Hassi, wodza jednego ze szczepów somalijskich, a wraz z nim 12 somalisów. Wszyscy oni **oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz Włoch i mają być straceni.** W maju r. b. Ahmed Hassi był odznaczony **przez cesarza.**

Cesarz Haile Selassie w niedzielę **wyda bankiet na cześć ciała dyplomatycznego z okazji 5-ej rocznicy koronacji.** Prawdopodobnie po tej uroczystości cesarz wyruszy na front do Dessie.

Wiadomości z całego świata

ZGINĘŁA W PŁOMIENIACH

Wczoraj w nocy w Probuznej koło Kopyczyniec wybuchł pożar w młynie Weintrauba i Altschulera, który w ciągu krótkiego czasu strawił cały trzypiętrowy budynek. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. W płomieniach zginęła niejaka Oratowska, matka sześciorga dzieci.

WSTRZĄSY PODZIEMNE W AMERYCE

W północnej części stanu Nowy Jork odczuto wczoraj silny wstrząs ziemi, szczególnie mocny w stolicy stanu nowojorskiego Albany. Poza tem silny wstrząs dał się we znaki miastom Buffalo, Rocheter, Elmira, Plattsburgh, gdzie niektóre budynki zawaliły się.

Nieodwołalna obniżka uposażeń

Delegacja pracowników u premj. Kościałkowskiego

W dniu 31 października r. b. delegacja reprezentacji zawodowej pracowników państwowych w osobach pp. Franciszka Sienkiewicza, Piotra Nowakowskiego i Tadeusza Domańskiego została przyjęta na dłuższej audjencji przez pana premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego.

Delegacja przedstawiła panu premjerowi **obecny ciężki stan materjalny pracowników państwowych i emerytów oraz niepokój, jaki zapowiedź obniżki uposażeń wśród nich wywołała,** prosząc pana premjera o poddanie rewizji stanowiska rządu odnośnie wprowadzenia podatku nadzwyczajnego od uposażeń pracowników państwowych.

Pan premjer oświadczył delegacji, **że jego zasadniczy stosunek do obniżki uposażeń jest zdecydowanie negatywny i że decyzja wprowadzenia podatku nadzwyczajnego od uposażeń pracowniczych została powzięta przez rząd po głębokiem rozważeniu sytuacji finansowej państwa, jako jedyna możliwa droga do zrównoważenia budżetu i utrzymania stałości waluty, a tem samem realnej wartości płac pracowników.**

Pan premjer podkreślił, że zdaje sobie bardzo dokładnie sprawę z obecnego położenia pracowników państwowych, w szczególności średnich i niższych grup i dlatego rząd przy ustalaniu norm podatku będzie kierował się przedewszystkiem chęcią sprawiedliwego rozłożenia tego podatku w zależności od wysokości uposażeń.

Pan premjer z całym naciskiem zaznaczył, że dołoży wszelkich starań, by **najniższe grupy uposażeń były zwolnione od podatków,** a jeśli to jednak w całości będzie niemożliwe, to harmonijka progresji będzie tak rozciągnięta, by **najniżej uposażone grupy zostały obciążone minimalnie.** Pan premjer przyrzekł delegacji, że przed podjęciem ostatecznej decyzji sprawa ta będzie poddana głębokiemu rozważeniu.

Jednocześnie pan premjer wyraził przekonanie, że cały szereg zarządzeń, mających na celu obniżenie kosztów utrzymania, a przedewszystkiem obniżka komornego da pewne wyrównanie tych obciążeń.

Bolesna porażka w Berlinie

Nasi bokserzy przegrali 4:12

Trzecie międzymiastowe spotkanie bokserskie Warszawa — Berlin, rozegrane w Berlinie, zakończyło się zdecydowanem zwycięstwem drużyny berlińskiej w stosunku 12:4. Zwycięstwo Berlina było niewątpliwie za wysokie i krzywdzące Polaków.

W wadze muszej Rotholcowi (Warszawa) przyznano remis z Brussem, mimo znacznej przewagi Polaka. Utrata punktów przez Polaka nastąpiła przez to, że niemiecki sędzia ringowy udzielił mu dwa napomnienia, które wyrównały szanse Niemca.

W wadze koguciej Czortek (W.) pokonał na punkty Weinholda. Czortek wykazał doskonałą formę i górował technicznie i taktycznie nad przeciwnikiem.

W wadze piórkowej Kozłowski (W.) przegrał na punkty z Voelkerem.

W wadze lekkiej Polus zremisował z Arenzem. Stan meczu zatem wynosił do przerwy 4:4.

W półśredniej Janczak (W) przegrał z Campe. Niemiec był zdecydowanie lepszy od swego przeciwnika.

W wadze średniej Hornemann (Berlin) pokonał na punkty Karpińskiego, mając przez cały czas lekką przewagę.

W półciężkiej Tabbertowi (Berlin) niesłusznie przyznano zwycięstwo nad Dorobą I-ym. Polak zdecydowanie przeważał i orzeczenie sędziów wywołało oburzenie na widowni.

W ciężkiej Mizerski (W.) przegrał z Kyfusem na punkty.

Wesoły Kącik

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Wdowiec, pan Wojciech, wrócił pijaniutki w dzień zaduszny do domu.

Otworzył drzwi, zdjął palto, zapalił świecę i podszedł do łóżka, gdy nagle usłyszał wydobywający się z pod kołdry grobowy głos.

— Znów się moczymordo schlałeś?

— Kundzia! — jęknął pan Wojciech i aż usiadł z przerażenia. Poznał bowiem głos swej nieboszczki żony.

— Kundzia! Skąd ty tu? Przecież dwa lata temu umarłaś?

— Dwa lata i trzy miesiące — odezwał się głos. — A tyś mnie draniu ani razu nie odwiedził! Nawet w dzień zaduszny.

Pana Wojciecha ze strachu zaczęło trząść, jak w febrze. Świeca wypadła mu z rąk. W pokoju zapanowała ciemność!

— Kundziu, skarbie... — szczękał zębami. — Szedłem na cmentarz, przysięgam, że szedłem... Wstąpiłem po drodze na jednego za twoje zdrowie. I tak mi jakoś zeszło...

— Czekałam i czekałam — brzmiał grobowo głos. — Nie przyszedłeś do mnie, przyszłam do ciebie.

— Poco żonusiu, poco? — dygotał pan Wojciech — Jeszcze ci kto miejsce zajmie...

— Za moją duszę ani jednego pacierza nie zmówiłeś...

Pan Wojciech walnął się w piersi.

— Mówiłem, Kundziu, słowo daję, mówiłem. Możeś nie słyszała, bo cichutko mówiłem, bardzo cichutko.

— Nie łżyj!

Zimny pot oblewał pana Wojciecha.

— Kundziu! — łkał. — Od jutra codzień będę mówił. Tylko nie strasz mnie, wiesz, że mam serce słabe. Zrób to dla mnie! Wróć do grobu.

— Nie chce mi się wracać! — mruknął grobowy głos. — Trumnę mam kiepską. Rozlatuje się. Żal ci było kilku złotych na lepszą. Na wódkę tylko masz.

— Kundziu, wracaj! — błagał pan Wojciech. — Późno się robi! Kwiatków ci jutro przyniosę. Jakich tylko zechcesz.

— Co mnie po kwiatkach, kiedy w trumnie wieje.

— Więc czego chesz, Kundziuniu?!

— Daj 100 złotych.

— Na co ci?

— Gliny sobie kupię, żeby dziury zalepić! Resztę dziadom muszę rozdać, żeby się za mnie modlili. Nawet po śmierci sama muszę o sobie myśleć, bo ty nie pomyślisz.

— Dobrze, skarbie! Dostaniesz. Jutro ci na cmentarz przyniosę.

— Dawaj teraz!

— Kiedy nie mam. Mam tylko 50.

— Dawaj 50!

Pan Wojciech, nie przestając dygotać, wyjął zapałki, zaświecił, wyjął z kieszeni pieniądze i wyciągnął w stronę łóżka.

Z pod kołdry wysunęła się koścista ręka, chwyciła pieniądze i... odrzuciła kołdrę.

Przed panem Wojciechem stała kompletnie ubrana gospodyni, pani Kiwalska.

— Pani Kiwalska! — wrzasnął pan Wojciech. — Co to znaczy?

— To znaczy, że ani przez sąd, ani przez komornika nie mogłam od pana komornego wydostać. Myślę sobie — żywe ludzie rady panu nie dadzą, to może przez nieboszczkę coś zrobię.

Napoleon Sadek.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Sankcje mogą rozpętać wojnę światową

Anglja chwyta się środków niebezpiecznych

Uciążliwe pośrednictwo Lavala nie dało żadnych rezultatów. Dziś już nawet najbardziej przychylnie usposobieni wobec Lavala, stwierdzają zupełne niepowodzenie jego wysiłków. Dla kół politycznych nie jest to żadna niespodzianka. Włochy przecież nie mogły w okresie dotychczas zwycięskiego pochodu w Abisynji, przyjąć warunków stawianych im jeszcze przed rozpoczęciem akcji wojennej i wówczas przez nich odrzuconych.

Przypuszczano, że Anglja ustąpi. I popełniono jeszcze jeden błąd. Dla Anglji sprawa abisyńska jest w tej chwili już nietylko zagadnieniem polityki zagranicznej, ale i wewnętrznej. Gra idzie więc na całego. W obliczu wyborów parlamentarnych, rząd angielski robi wszystko, by wykazać, że jest najwytrwalszym i bezkompromisowym obrońcą pokoju. Z taktyki zastosowanej przez rząd angielski, jest widocznem, że zmierza ona do obalenia ustroju faszystowskiego we Włoszech. Jest to przedsięwzięcie bardzo poważne i ryzykowne, ale widocznie dyplomacja angielska doszła do przekonania, że faszyzm stanowi groźne niebezpieczeństwo, które trzeba usunąć. Może ono wywołać wojnę światową.

Francja musi pójść z Anglją. Niema poprostu innego wyboru, jeśli nie chce pogrzebać podstaw swojej polityki, które opierały się na systemie bezpieczeństwa wynikającym z paktu Ligi Narodów. Otóż ten system bezpieczeństwa został właśnie teraz, po raz pierwszy w dziejach Ligi, wprawiony w ruch. Ogólnie przypuszczają, że sankcje gospodarczo - finansowe zaczną działać 15 listopada. Pięćdziesiąt państw wyda jednocześnie zarządzenia zakazujące wszelki eksport do Włoch oraz przestanie kupować we Włoszech.

Jeśli się zważy, że koszty wyprawy abisyńskiej wynoszą dziennie 800 miljonów lirów, to zrozumiemy, że zastosowanie sankcyj gospodarczych, może się okazać katastrofą dla Włoch. O tem zresztą dobrze wie Mussolini, który już wydał szereg zarządzeń, celem osłabienia skuteczności sankcyj.

A więc w pierwszym rzędzie społeczeństwo włoskie zostało wezwane do bolesnych ofiar. Ograniczono sprzedaż wielu artykułów pierwszej potrzeby. Mięso i ryby są do nabycia tylko 3 razy tygodniowo. To samo tyczy się wielu innych artykułów. Znikły ze sklepów towary zagraniczne, artykuły pierwszej jakości. Najważniejszem jest jednak drożyzna. Ceny skaczą nieprawdopodobnie w górę. Rząd włoski powołał specjalną komisję pozostającą pod zarządem partji faszystowskiej. Stosuje się bardzo ostre kary, apeluje się do patrjotyzmu, mimo to jednak, paskarstwo kwitnie. Rozpoczyna się ono już u wytwórcy, u rolnika.

Morderca żąda spadku po rodzicach

których zabił wraz z kompanem

Niezwykły proces spadkowy wszczęty ma być niebawem przez więźnia odbywającego karę 15 lat więzienia na Św. Krzyżu.

W roku 1920 pod Białymstokiem w miasteczku Sokólka, wymordowana została rodzina kupca Opali. Za udział w mordzie skazano wyrokiem Sądu Doraźnego na dożywotnie więzienie syna kupca Feliksa Opalę i jego kompana Galberna. W drodze aktu łaski karę obu zamieniono następnie na 15 letnie więzienie.

W początkach roku 1936 mija obu oskarżonym termin odsiadywania kary. Opala występuje obecnie do wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku o rewizję postępowania spadkowego, gdyż utrzymuje, że scheda pozostała po jego rodzinie winna jemu przypaść.

Węgiel musi stanieć!

Kupiectwo detaliczne wypowiedziało walkę „czarnej giełdzie węglowej"

Sprawa cenzusu naukowego i fachowego w kupiectwie odsunięta została obecnie na plan nieco dalszy, ustępując miejsca ważniejszym, bo aktualnym zagadnieniom chwili.

Centralny Związek Kupiectwa Detalicznego, którego działalnością interesowaliśmy się obszernie przed kilku miesiącami, czyni nowe starania, mające na celu wyszukanie jakichkolwiek możliwości przyjścia z pomocą zagrożonemu kupiectwu detalicznemu.

Pisaliśmy swego czasu o bolączkach wszystkich branż kupieckich i podkreślaliśmy przy tej okazji możliwości ewentualnej naprawy ciężkich warunków, z jakiemi muszą się borykać, aby utrzymać się na powierzchni życia.

Podjęta w ostatnich dniach przez centralny Związek akcja samoobronna zasługuje w wielkiej mierze na zapoznanie z nią szerokich kół czytelniczych, bo dotyczy ona, poza obroną zawodową, również i obrony naszych spraw, naszych najsmutniejszych zagadnień dnia.

W dniu 30 października na posiedzeniu Koła Kupców opałowych poruszono bardzo aktualną sprawę t. zw. „czarnej giełdy węglowej", czy i nieuczciwej spekulacji pokątnych pośredników hurtowych w handlu węglem.

Od dłuższego już czasu zauważyć się dało na rynku niczem nie uzasadnione śrubowanie cen za węgiel w handlu detalicznym. Węgiel, który nabyć można było wczoraj za cenę złotych pięciu za korzec, dziś kosztuje już złotych pięć i 50 groszy, jutro sześć złotych i t. d.

Do kogo w takich wypadkach ludzie swoje pretensje kupujący? Naturalnie do nikogo innego, jak tylko do kupca detalicznego, to jest do ostatniej ręki sprzedającej.

Zarząd Koła Opałowego wychodząc z założenia, że tego rodzaju śrubowanie cen wpływa rujnująco na obroty i na interesy swych członków, zaczerpnął w tej sprawie źródłowych informacyj i doszedł do wniosku, że nie istnieją żadne względy natury gospodarczej, które potrafiłyby te skoki uzasadnić, a stałe chroniczne zwyżki cen za węgiel powodowane są przez spekulantów giełdowych, którzy wykorzystując sezon, wpływają zgubnie na hurtowników i w paskarski sposób śrubują ceny.

Koło kupców opałowych w interesie swych członków, jak również w interesie szerokich rzesz publiczności wypowiedziało najostrzejszą walkę tej czarnej giełdzie węglowej i celem ustabilizowania cen za węgiel nawiązało współpracę z poważnemi firmami hurtowemi.

Rzecz prosta, że walka ta nie może być skutecznie przeprowadzona bez poparcia odnośnych władz. W tym też celu kupcy opałowi udadzą się w dniu jutrzejszym do Pana Komisarza Rządu celem zapewnienia sobie pomocy w ochronie interesów konsumentów i kupiectwa detalicznego.

Potrzeba ścisłej organizacji kupieckiej odczuwać się daje w coraz to nowych branżach, pracujących dotychczas „luzem" i narażonych z tego powodu na niesłychane trudności.

Pierwszy krok w tej sprawie uczynili już właściciele składów aptecznych i drogeryj, którzy na zebraniu organizacyjnem w dniu 30 października powzięli jednogłośnie uchwałę zorganizowania się w koło branżowe przy Centralnym Związku Kupiectwa Detalicznego.

W skład pierwszego zarządu jaki wybrany został na tem samem zebraniu organizacyjnem weszli pp.: St. Domiański, H. Warchau, M. Popiel, St. Mossakowski, St. Szyszkowski.

Sytuację, panującą obecnie w branży apteczno-drogeryjnej zobrazujemy wyczerpująco w obszernym reportażu, jaki zamieścimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Ostatnie wieści

w skrócie telegraficznym

ŁADNE WŁADZE SĄDOWE! — W Nowym Orleanie, w Stanach Zjednoczonych, zastępcy szeryfa zastrzelili w więzieniu dwóch murzynów, tylko na podstawie podejrzenia, że ci zgwałcili białą dziewczynę. Taka jest „cywilizacja" amerykańska!

GOŁYCH LUDZI MOŻNA FOTOGRAFOWAĆ. — W Anglji wychodzi pismo ilustrowane p. t. „Wśród Nudystów" (golasów). Władze administracyjne zaskarżyły wydawców do sądu w Birmingham o szerzenie niemoralności. Jednak Sąd, orzekł, że takie ilustracje w piśmie, jeżeli podają fotografję ludzi gołych, zachowujących się spokojnie — nie są przestępstwem przeciwko moralności.

ŻYWE POCISKI ŚMIERCI. — Jedno z pism podaje z Rzymu, że lotnicy włoscy, w liczbie 200, sprzysięgli się przeciw nowym wrogom Italji. Gdyby więc jakieś mocarstwo (naprzykład Anglja), chciało wszcząć wojnę z Włochami — lotnicy przysięgli sobie. że spadać będą na pancerniki wroga żywcem całym samolotem, z bombami wagi 1000 kilo. Oczywiście, skutki byłyby straszne dla pancernika, ale i lotnicy skazywaliby się na straszną i niechybną śmierć.

ŚMIERĆ NA POPÓW. — Na Wołyniu dokonano trzeciego z rzędu morderstwa na osobie proboszcza prawosławnego. Nieznani zbrodniarze zranili ciężko proboszcza par. Krymna O. Platona Rafalskiego i zamordowali jego żonę.

SZANTAŻYSTA FAKTOR ANONIMÓW ARESZTOWANY. — W Mysłowicach aresztowany został Józef Nowak, który podawał się za urzędnika inspektoratu Pracy i wyłudzał pieniądze przeprowadzając dochodzenia na zasadzie przez siebie samego nadsyłanych anonimów.

NIERZĄD W BARZE.

W Sosnowcu aresztowano właścicieli restauracji „Bar Niespodzianka" za tolerowanie i ułatwianie uprawiania w ich restauracji nierządu. Właściciele Niespodzianki Mittelmanowie skazani już byli przedtem na więzienie, które im jednak zawieszono. Tym razem odsiedzą „bieżące" i „zaległość".

Dekrety podatkowe na warsztacie

ale odchudzanie pracowników ma trwać krótko

Mimo okresu świątecznego, praca w Ministerstwie Skarbu wre. Opracowuje się pierwsze dekrety podatkowe. Przypuszczalnie około 10-ego, ukażą się w Dzienniku Ustaw pierwsze dekrety.

Jak już donosiliśmy, na pierwszy ogień pójdzie wprowadzenie nadzwyczajnego podatku dla uposażeń pobieranych z funduszów publicznych. Dotychczas nie ustalono ostatecznie, jakie będzie najniższe opodatkowanie.

Przedstawiciele związków pracowniczych robią wysiłki, by grupy słabo uposażone zostały możliwie najmniej dotknięte zarządzeniami oszczędnościowemi. Delegacja pracowników była już w tej sprawie u premjera, a wczoraj została również przyjęta przez wicepremjera i ministra Skarbu, Kwiatkowskiego.

Z delegacją przybyli również posłowie Krukowski i Szczepański, reprezentujący Związek Pracowników Samorządowych oraz Unję Pracowników Umysłowych.

Wicepremjer Kwiatkowski przedstawił delegacji plan, przeprowadzenia opodatkowania. Wicepremjer Kwiatkowski zapewniał delegację, że doskonale rozumie ciężki stan materjalny urzędników i dlatego rząd starać się będzie, by nowe obciążenia obowiązywały jaknajkrócej. Dalej minister Kwiatkowski zapewnił delegatów, że rząd postara się, by zarządzenia, mające na celu obniżenie kosztów utrzymania, ukazały się jaknajszybciej.

*

W dniu wczorajszym przybył do Prezydjum Rady Ministrów nowy wiceminister dr. Wacław Grzybowski i przejął urzędowanie z rąk dotychczasowego wiceministra Siedleckiego.

Listopad
3
Niedziela
Huberta

KRONIKA KRAKOWA

Nabożeństwo żałobne w krypcie św. Leonarda

Wczoraj o godz. 10 przedpołudniem odprawione zostało nabożeństwo żałobne w krypcie św. Leonarda. Wzięli w niem udział p. o. wojewoda dr Małaszyński, prez. dr Kaplicki, gen. Łuczyński, gen. Mond oraz przedstawiciele wszystkich stopni wojskowych.

Ze sportu.

Program dzisiejszych zawodów sportowych

Piłka nożna

Rumunja: Polska—Rumunja

Klasa A

Godz. 9.30 boisko Makkabi: Nadwiślan—Wisła Ib s. p. Medwin, godz. 10.15 boisko Unji: Unja—Cracovia Ib. s. p. Berwald, godz. 10.15 boisko Garbarni: Garbarnia Ib—Makkabi s. p. Heitner, godz. 13.45 boisko Wisły: Legja—Olsza s. p. Knebel, godz. 14.30 boisko Fabloku: Fablok — Zwierzyniecki s. p. Sławikowski, godz. 13.30 boisko Grzegórzeckiego: Korona — Grzegórzecki s. p. Censor.

Klasa B.

Godz. 10 boisko Olszy: Czarni—Kabel s. p. Chruściński, godz. 11.15 boisko Szk. Podch.: Łobzowianka—Siła s. p. Pryk. godz. 11.15 boisko Z. F. G.: Z.F.G.—Hakadur s. p. Gumplowicz, godz. 11.30 boisko Wisły: Orlęta—Hakadur, godz. 14 boisko Garbarni: Zakrzowianka—Sparta s.p Niewiadomski, godz. 14 boisko Szczakowianki: Szczakowianka—Victorja s.p. Giergiel, godz. 14 boisko Azotanij: Azotania—Brygada s. p. Seidner J., godz. 14.15 boisko Makkabi: Jutrzenka—Wolania s. p. Skowroński.

Klasa C.

Godz. 9.30 boisko Podgórza: Płaszowianka—Tor s. p. Landesdorfer, godz. 11 boisko Dąbia: Dębski—Orka s. p. Bakowicz, godz. 12.15 boisko Unji: Gwiazda—Juvenia s. p. Nieznański, godz. 14 boisko Szkoły podch.: Nowowiejski—Volania s. p. Singer.

O puhar rezerw klasy A.

Godz. 10 boisko Wawelu: Wawel II—Zwierzyniecki II s. p. Grünner, godz. 14 boisko Unji: Nadwiślan II—Korona II s. p. Helsinger.

O puhar rezerw klasy B.

Godz. 9 boisko Garbarni: Zakrzowianka II—Czarni II s. p. Bloch, godz. 12.30 boisko Wawelu: Wawel III—Makkabi III s. p. Kwiatkowski.

Towarzyskie i puharowe

Godz. 11 boisko Cracovii: Cracovia Wawel s. p. Zapiór, godz. 11.25 boisko Korony: Korona jun.—Grzegórzecki jun. s. p. Kamiński.

Ping-pong

Godz. 9 lokal Ż. T. S dalszy ciąg „Turnieju Otwarcia".

Nieszczęśliwy wypadek na cmentarzu

W pierwszym dniu Święta Zmarłych 22-letnia robotnica Zofja Olszowska, zamieszkała przy ulicy Prądnickiej 36, przechodząc pomiędzy grobami na cmentarzu rakowickim przez nieostrożność wpadła do świeżo wykopanego grobu, wskutek czego doznała zwichnięcia prawej nogi.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Olszowską do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Wyrok w procesie „Caro"

Sprawa „Caro" ma osobną kartę w dziejach Krakowa. Żadna bodaj sprawa nie wywołała takiego zamieszania jak ta i żadna sprawa nie wkraczała tak wydatnie w organiczne życie gminy krakowskiej.

Na ławie oskarżonych zasiedli bowiem dwaj byli zawiadowcy firmy „Caro" Landau i dr Porębski. Ludzie, którzy dotychczas cieszyli się wielkim zaufaniem. Ludzie, bezwątpienia bardzo zdolni, obrotni. Na zarzucone im oskarżenie odpowiadają z wielką pewnością siebie, z wiarą, że czynili dobrze, a jeśli już czynili coś niewłaściwego — to według nich, na czyjś wyraźny rozkaz...

Skreślimy pokrótce perypetje sprawy „Caro". Oto Landau i Porębski oskarżeni zostali o fałszowanie bilansów oraz oszustwo. Wyrok sądu okręgowego karnego w Krakowie brzmiał: Landau i Porębski winni są fałszowania bilansów i za to skazani zostają każdy na 5 miesięcy aresztu. Od części oskarżenia, dotyczącego oszustwa, tak Landau jak i Porębski zostali uniewinnieni. Od wyroku tego wniesiono apelację.

Na skutek apelacji odbyła się w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozprawa, w czasie której przesłuchano oskarżonych Landaua i Porębskiego, szereg świadków, wysłuchano wywodów stron, ostatniego słowa osk. Landaua, poczem zapowiedziano wyrok na sobotę 2 listopada, godzinę 12-tą.

W sobotę ogłoszono wyrok mocą którego sąd skazał osk. Rafała Landaua na 10 miesięcy aresztu, zaś na podstawie amnestji z roku 1933 obniżono mu karę na 5 miesięcy aresztu. Oskarżonego dr. Porębskiego sąd skazał na 8 miesięcy aresztu, zaś na podstawie amnestji obniżono mu karę na 4 miesiące aresztu. Obu oskarżonym karę zawieszono na lat 3.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Podobiński, wotowali s. a. dr. Łaba i dr. Ostręga, oskarżał prok. dr. Güntner. bronili adw. dr. Frühling i Ader.

Wydawałoby się, że tym wyrokiem sprawę można uważać za zakończoną. Tak nie jest. Na terenie Rady Miejskiej działa obecnie specjalna komisja, złożona z radców miejskich wszelkich ugrupowań, która bada gospodarkę w „Carze". Obrady i ewentualne wyniki badań tej komisji osłonione są narazie mgłą tajemniczości. Miejmy nadzieję, że powołane ku temu czynniki wkrótce zrobią wszystko, by tajemniczość owa znikła.

Monter runął z III-go piętra na bruk

Pogotowie Ratunkowe jest miejscem gdzie również najlepiej zaobserwować można wszelkiego rodzaju curiosa. I mimo, że początek tej całej przygody p. Wsiołkowskiego jest więcej niż bardzo przykry, to jednak człowiek musi być wielce oryginalnym dziwakiem, by tak postąpić, jak mamy to w wypadku który możemy krótko nazwać „przypadek Wsiołkowski".

A było to tak. Wczoraj w godzinach rannych wyszedł z domu przy ul. Spadzistej elektrotechnik, lat 24, nazwiskiem Piotr Wsiółkowski.

Wsiółkowski skierował swoje kroki ku ul. Tadausza Kościuszki. Mając coś do załatwienia w jednym z domów wszedł do niego.

Wyszedł na III. piętro. W pewnym momencie jakimś sposobem Wściołkowski spadł z klatki schodowej. Doznał szeregu obrażeń na głowie.

Do tej pory nic-by nie było dziwnego w całym wypadku. Ot — zwyczajny, nieszczęśliwy wypadek.

Jednakże Wściołkowski nie zawezwał Pogotowia Ratunkowego, względnie nie udał się na stację Pogotowia. P. Wściołkowski udał się przedewszystkiem do domu. Przebrał się w nowe ubranie i dopiero wtedy poszedł na stację pogotowia przy ul. A. Potockiego, gdzie go opatrzono.

Skazanie fałszerzy świadectw

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Stanisław i Marjanna Mędrkowie oskarżeni o to, że w latach 1933 — 1935 podrabiali dokumenty, a to karty przynależności, świadectwa moralności oraz świadectwa ubóstwa itd.

Stanisław i Marjanna Mędrkowie wykorzystując pamiętną powódź w Polsce wpadli na szczególny pomysł. — Oboje mając wstręt do pracy, zakupili sobie ręczną drukarkę i podrabiali pieczęcie gminne, wystawiając na różne nazwiska świadectwa, które miały być dowodem ich zniszczenia, dokonanego przez powódź.

Przez 3 lata trudnili się tym procederem, wyłudzając od szeregu osób i instytucji na podstawie sfałszowanych dokumentów różne datki. Pewnego poranku pomylili się i dwa razy odwiedzili jeden i ten sam urząd za każdym razem przedkładając inne dokumenty. Sprawa wyszła na jaw i pomysłową parę zamknięto.

Wczoraj odpowiadali za te oszustwa, a po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oboje oskarżonych po 18 miesięcy więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. dr. Wasilewski, oskarżał prok. Dulęba.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 3 listopada 1935 r

CZY WIESZ?
że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego
„OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE"
wynosi zł. 1·50 zaś z odnoszeniem do domu zł. 1·95
NIE ZWLEKAJ!!!
Zamów jeszcze dziś prenumeratę
„Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Redakcja i Adm.: Kraków, Na Gródku 2. Telef. 173-02. Konto P. K. O. 414.795

Obrabowany w kościele

Ignacy Baran w Zołyni pod Rzeszowem doniósł policji, że w czasie nabożeństwa, odbywającego się w związku z odpustem, skradziono mu w kościele portfel z kwotą 1.120 zł.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń policja aresztowała sprawcę kradzieży, który niestety część skradzionych pieniędzy zdołał już wydać. Resztę znalezionych przy złodzieju pieniędzy zwrócono poszkodowanemu. Ze względu na dobro śledztwa nazwisko sprawcy jest trzymane w tajemnicy.

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela popoł. „Rozbitki" wiecz. „Muzyka".

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Dama i szofer"
Bagatela „Poszukiwaczki złota" i rewja „Z papryką"
Muzeum: „Przybłęda".
remień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella, Zamach na Skołłonk".
Sztuka. „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Kapryśna Marietta".
Zerza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Łodzi 15 Transm. z Warsz 14.20 Koncert 15.10 Muzyka 15.25 Pogadanka regjonalna 15.35 Tr. z Warsz. i Katowic 16.15 Transm. z Warsz. i Torunia 17.40 Migawki regjonalne 18 Transm. z Warszawy 19.15 Koncert 19.30 Wiadomości sportowe 19.45 Transm. z Warszawy 20.50 Tr. z Warsz. 22 Transm. ze Lwowa 22.40 Muzyka 23 Transm. z Warsz.

Dzienny i nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem pl. Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Proces kierownika szkoły

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych 36-letni kierownik szkoły powszechnej Franciszek Langer oraz 41-letni rolnik Stanisław Witkowski, obaj z Konar pod Krakowem. Akt oskarżenia zarzucał im, że Witkowski, jako naczelnik gminy Konary, a Langer jako pisarz gminny dopuścili się szeregu nadużyć.

Po przeprowadzonej rozprawie obu oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Bronili adwokaci: Dr. Pfeffer i Dr. Kruh.

Na cmentarzu podgórskim w dniu 1 listopada zgubił zniżkową legitymację kolejową Jan Kot, zam. w Płaszowie przy ul. Gromadzkiej 93. P. Kot prosi znalazcę o zwrócenie mu tej legitymacji pod powyższym adresem za wynagrodzeniem.

Już wyszedł!
6 zeszyt!
sensacyjnej powieści
ZA CUDZE GRZECHY
Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w Adm. Kraków, ulica Na Gródku L. 2

DRUKI
handlowe, przemysłowe, jak również broszury, czasopisma — wykonuje możliwie najtaniej
Drukarnia Monopol
KRAKÓW, UL. NA GRÓDKU L. 2

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. [illegible] — [illegible] 173 02 — [illegible] przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł — [illegible] 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Sprzedał córkę za 1.000 dolarów

Tragedja dziecka, które zostało żoną

Policja stanu Georgia zaaresztowała w tych dniach nie jakiego Johna Carrolla, który

sprzedał 11-letnią córeczkę za 1000 dolarów.

Ta niecna tranzakcja była upozorowana małżeństwem. I niebawem nieświadome dziecko znalazło się sam na sam ze swym małżonkiem. Wieczorem mąż zaczął się do niej zalecać. Dziewczynkę pieszczoty przejęły niewymownym wstrętem i energicznie im się przeciwstawiała.

Mąż zadręczał ją przez długi okres czasu. Wreszcie pewnego dnia udało się jej uśpić czujność męża, umknąć i schronić się w domu rodziców.

Macocha na powitanie zaczęła ją okładać pięściami

i odesłała do domu męża. Po raz drugi jednak opuściła męża i tym razem powędrowała pieszo do stanu Atlanta. Tam zameldowała o swej tragedji policji, która zaaresztowała jej pozbawionego uczuć ojca.

Depesza powodem do rozwodu

Pokrzywdzona żona domaga się odszkodowania od poczty

Nowy Jork ma obecnie niezwykłą sensację. Bohaterką dnia jest niejaka 28-letnia Elisabeth Ford, która niedawno rozwiodła się ze swym mężem, a powodem rozwodu była zwykła depesza.

Przed pewnym czasem, gdy Elisabeth przebywała na wsi, przyszła na jej imię depesza. Obecny w domu mąż, przyjął depeszę i otworzył. Treść jej wprawiła go w zdumienie;

dotychczas nie przypuszczał, że żona go zdradza.

A treść depeszy była wymownym dowodem wiarołomstwa żony.

Z tym dokumentem Ford pobiegł natychmiast do swego adwokata i wszczął kroki rozwodowe. Po kilku dniach otrzymał rozwód, a pani Ford, która swem wiarołomstwem przyczyniła się do rozbicia ogniska domowego, sąd nie przyznał alimentów.

Piękna, elegancka i rozpieszczona kobieta pozostała bez środków do życia. Zaczęła więc szukać pracy. Niczego jednak nie mogła znaleźć. **Wówczas wpadła na dość szczególny pomysł.** Zaskarżyła do sądu pocztę, domagając się 100.000 dolarów odszkodowania zato, że wręczono depeszę nie jej, a mężowi. Wskutek tej niedbałości urzędnika pocztowego nie posiada obecnie środków na utrzymanie.

Sąd w zasadzie uznał słuszność jej wywodów i zasądził na jej korzyść 3.000 dolarów. Poczta musi, twierdzą motywy wyroku, trzymać się przepisów i wręczać depesze wyłącznie adresatowi. W przestrzeganiu tych przepisów nie należy czynić żadnych wyjątków. Nie wolno wręczać depeszy nawet mężowi, gdy przychodzi ona na imię jego żony. Wskutek mylnego wręczenia depeszy, oskarżycielka poniosła straty i poczta musi jej dać wzamian zato pewne odszkodowanie.

Obecnie cały Nowy Jork omawia ten ciekawy wyrok sądowy. Opinja publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że sąd stanął na słusznem stanowisku. Inni natomiast nie widzą różnicy między małżonkami i są zdania, że mąż nietylko może, lecz nawet powinien znać tajemnice żony.

Anielski mąż

broni nawet taką piekielnicę

Mary Crayton od dłuższego czasu utrzymuje znajomość z Everett Applegate, członkiem Legji Amerykańskiej, pięknym, lecz słabym mężczyzną. Pani Applegate nie wiedziała o tem, że Mary jest kochanką jej męża i chętnie ją przyjmowała w swem mieszkaniu.

Pewnego wieczora, gdy Mary była u Applegatów, wsypała do szklanki pani Applegate wielką dawkę arszeniku. Nieszczęśliwa kobieta nic nie podejrzewając, wypiła kawę i nagle poczuła się słabo. Rywalka spytała, czy może ją pielęgnować. Ta chętnie się zgodziła. Mary w osobliwy sposób leczyła chorą. Zmuszała ją do brania niezliczonej ilości lekarstw, w które wsypywała arszenik. Wskutek tego rodzaju kuracji, chora po kilku dniach zmarła.

Kochanków zaaresztowano. Trucicielka wypierała się dokonanego czynu i zwalała winę na kochanka. Okazało się jednak, że Applegate jest niewinny. Natomiast wyszło na jaw, że **utrzymywał stosunki nietylko z Mary lecz i z jej córką Rutą.**

Rutę wezwano na policję i tam ją przesłuchano. Młode dziewczę złożyło następujące zeznanie:

— Po raz pierwszy spotkałam Applegate, gdy miałam 15 lat. Było to na sali tańca, gdzie on pracował przy reflektorach. Zaprowadził mnie do pokoju, z którego puszczał światło, powiedział mi „jaka jesteś ładna" i pocałował mnie. Jeszcze tego samego wieczora zaprowadził mnie do swego mieszkania. Do tego czasu znałam życie tylko z książek. **Zakochałam się w nim do szaleństwa. Lecz obecnie nienawidzę go.**

Gdy Mary Crayton doniesiono o zeznaniu córki, ta odrazu przyznała się do wszystkiego.

— Rzeczywiście, zabiłam panią Applegate—mówiła oskarżona. — Zrobiłam to nie w tym celu, by pozbyć się rywalki. Chciałam tylko, by podejrzenie padło na jej męża. Pragnęłam się zemścić, okazywał bowiem więcej względów mej córce i zaczął mnie zaniedbywać.

W dalszym ciągu zeznała, że **przed 12 laty zatruła swego brata i jego teściową.** Jedynym powodem, który skłonił ją do tego czynu, była chęć ujrzenia ich cierpień.

Zbrodnia ta wywołała w Nowym Jorku wielkie wrażenie. Jest powszechne oburzenie na wyrafinowaną trucicielkę. **Tylko jej małżonek nie wierzy w jej winę.**

— To nie człowiek, a anioł — twierdzi pan Crayton. — Te wszystkie historje są czczym wymysłem. Mary jest kochającą i wierną małżonką. Przez cały czas pożycia z nią, byłem bezsprzecznie najszczęśliwszym małżonkiem.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

„Nie oddamy Abisynji"!

Wywiad z ras Seyumem

„Niniejszem zawiadamiam, że udałem się na front na moje własne żądanie. W wypadku jakiegoś nieszczęścia, nie będę miał pretensyj do rządu abisyńskiego".

Tego rodzaju deklarację muszą w abisyńskiem ministerstwie wojny podpisać ci wszyscy dziennikarze cudzoziemscy, którzy chcą udać się front. Dziennikarze masowo opuszczają Addis Abebę. Jedni jadą na front południowy, inni znów na północny.

Wyruszywszy w podróż, — pisze jeden z dziennikarzy, — raczej przypominałem bandytę niż amerykańskiego dziennikarza.

Drogi w Abisynji są straszne. Świetnie znoszę podróż na morzu, lecz po jednym dniu jazdy pociągiem abisyńskim, wolałem dalszą podróż odbyć na grzbiecie muła. Choć dopiero teraz zrozumiałem naocznie z jakiemi trudnościami muszą walczyć Włosi, to pozostaje dla mnie rzeczą niepojętą jak można przebywać te straszne wertepy z bronią na ramieniu.

Wytrzymałość Abisyńczyków przewyższa nawet wytrzymałość ich zwierząt. Jechałem z karawaną, która przewoziła do obozu ras Seyuma broń. Posuwaliśmy się nocą i dniem, kiedy to słońce daje się dotkliwie we znaki. Zaledwie mogę usiedzieć na mule, a Abisyńczycy raźnie maszerują i do tego wydzierają się na cały głos, śpiewając wojenne pieśni.

Z trudem udało mi się uzyskać audjencję u ras Seyuma. Zajmuje drewniany barak, nad którym powiewa olbrzymia chorągiew cesarska. Ras Seyum przybył na front z żoną i dziećmi. Na spotkanie wyszła mi smukła Angielka, miss Flora, wychowawczyni dzieci ras Seyuma. Ras Seyum rozmawia ze mną po francusku, którym to językiem doskonale włada. Okazuje się, że studjował w Genewie i w Paryżu.

— Wojna — mówi ras Seyum — jeszcze się nie zaczęła. Włosi dotychczas mieli potyczki z naszemi nieregularnemi wojskami. Musimy wciągnąć „zwycięzców" w głąb kraju. Dopiero wówczas rozpocznie się wojna i skończy się dla Włochów tragicznie. Pokażemy całemu światu, że odwaga naszych żołnierzy może dokonać cudów, że ona posiada większe znaczenie, niż bomby, samoloty i tanki. Abisynja pozostanie niezależna, lub jej wcale nie będzie. Abisynja pod protektoratem włoskim — to zjawisko, którego wcale nie mogę sobie wyobrazić.

Na zakończenie ras Seyum dodaje:

— W obecnej wojnie niema wcale jeńców. U nas w obozie nie znajdzie pan ani jednego jeńca włoskiego. Również i Włosi nie biorą naszych żołnierzy do niewoli.

Złoto w darze Negusowi

złożą czarni wojownicy

W tych dniach Negus przyjął delegację kilku tysięcy wojowników plemienia Wallega, osiadłego w zachodniej Abisynji. Wojownicy przemaszerowali przed cesarzem w swem tradycyjnem uzbrojeniu wojennem — w białych płachtach, z oszczepami i krzywemi szablami. Niektórzy wojownicy złożyli Negusowi w podarunku złoty piasek wydobyty ze złotodajnych rzek. Niektóre grudki złota były wielkości gołębiego jaja.

W rozmowie z korespondentem europejskim, jeden z wodzów plemienia Wallega, w ten sposób motywował postanowienie Negusa w sprawie nieodstępowania Włochom ani jednej piędzi ziemi abisyńskiej:

— Jeśli Włosi będą chcieli na zawsze zatrzymać zdobyte obecnie terytorja, napadniemy na nich i postaramy się ich wygnać z granic Abisynji. Dobrowolnie nie oddamy prowincji Tigre dla kolonizacji włoskiej.

Jak Mussolini nie mógł rozkazać armji, z wielkim trudem sprowadzonej do Afryki, by wracała do Włoch, tak i my nie możemy rozkazać miljonowi naszych wojowników, by bez walki wracali w swe strony rodzinne, skąd przybyli z wielkiem samozaparciem. Dla nich życzenia Ligi Narodów, Anglji lub Francji, nie mają żadnego znaczenia. Oni pałają chęcią zmierzenia się z Włochami. Nigdyby się nie zgodzili bez walki zostawić w rękach napastników nasze terytorja tylko dlatego, że Europa wypracowała projekt pokoju, którego Negus nie może przyjąć.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA
reguluja żołądek, usuwają obstrukcję

Kto kocha — zasługuje na szacunek

W obronie pani Ziuni

Szesnastoletnia Liljanka" postanowiła zabrać głos w sprawie między p. L. M., a p. Ziunią i pisze:

„Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o wydrukowanie mojego listu, aby pani L. M. wiedziała, że takiego człowieka jak pani Ziunia potępiać nie można. Pani Ziunia nie zasłużyła na miano „bezdusznej, pustej samicy". Czy ona winna, że miłość nie przyszła do niej wcześniej?

O nie! Jej trzeba wybaczyć. To jest wina rodziców, którzy zmusili ją do poślubienia człowieka, którego nie kochała. Pani Ziunia tego nie posiada i dla łość małżeńska, więc jej się zdaje, że każdy człowiek to posiada. Otóż tak nie jest! Pani Ziunia tego nie posiara i dlatego tak gorąco tego pragnęła i pragnie. Według mojego zdania, człowiek umiejący kochać, zasługuje na szacunek, a nie na naganę i szyderstwo.

Szanowna Pani Ziunio! Jeżeli Pani ma dzieci, to trzeba żyć tylko dla nich. Wszystko zaś inne puścić w zapomnienie. Ja wiem, że człowiek, który kocha i chce zapomnieć, cierpi, ale trudno. Pani musi zapomnieć o wszystkiem, a pomyśleć o dzieciach, które, według mnie są najdroższym skarbem dla matki. Ja Panią dobrze rozumiem, (chociaż sama tego nie przeżywałam), ale trudno, człowiek jest stworzony poto aby cierpiał i znosił swe cierpienia w pokorze.

Na to, co pisała Pani L. M., proszę nie zważać i zbytnio tem się nie przejmować, bo to są słowa kobiety, która nie umie współczuć".

Gdyby kto z Czytelniczek lub Czytelników jeszcze chciał się wypowiedzieć w tej sprawie, chętnie służymy miejscem w „Ostatnich Wiadomościach".

Wierzenia i zabobony kaszubskie

W okolicach Pucka i Wejherowa istnieje wiara, że w dzień Zaduszny można zobaczyć duszę każdego człowieka, gdy patrzy się przez wypadły sęk ławki kościelnej. Należy mieć jednak w pogotowiu krędę święconą lub modlitewnik, by w razie o ile ujrzało się duszę potępioną, a którą poznać można, gdyż będzie szła poprzedzana przez djabła, natychmiast otwór sęku zatkać. O ileby się tego nie zrobiło można utracić wzrok. Duszę zbawioną poznać można po tem, że krąży w towarzystwie anioła.

Na półwyspie Helskim od lat znany jest pewien prognostyk pogody, godny do zanotowania, a mianowicie: „Miesiąc październy — marca obraz wierny". Rybacy poza tem snują wróżby ze wszystkich niedziel październikowych, zwanych tu „Węgorznemi", gdyż przez cały okres października, a nawet listopada na mierzei Helskiej odbywają się na dużą skalę połowy przybrzeżne węgorzy na żaki. Wkońcu października w dzień św. Szymona i Judy lud kaszubski twierdzi, że purtki (djabły) chwytają wróble całemi gromadami i pędzą do piekła. Wróble miały bowiem, gdy Chrystus umarł na krzyżu, wołać „Żyw, żyw, żyw", gdy jaskółki wołały: „Umarł, umarł". Odtąd jaskółki uważane są za ulubieńców nieba.

Dr. J. SZERMAN
Chor. kobiece i ciąży
Elektroalna 11, tel. 6-6368. Godz. przyj. 4-8 w.

JAPONJA W ZŁYCH STOSUNKACH Z CHINAMI

Dyrektor departamentu azjatyckiego w chińskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych Kao-Tsung-Wou oświadczył przedstawicielowi Havasa, że pogarszające się stosunki japońsko-chińskie budzą poważne obawy.

POLA NEGRI CHORA

Znana artystka kinematograficzna Pola Negri, zachorowała i przewieziona została do szpitala amerykańskiego w Neuilly pod Paryżem.

—ZAKŁAD POŁOŻNICZY—
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo rodzka 20
Porody Operacje kobiece

Co to jest Abisynja?

Żywe trupy — chodząc, gubią zgniłe ciało

Zakonnik i lekarz francuski — niosą trędowatym ofiarną pomoc

Plagą Abisynji jest trąd. Około 5% ludności objęte jest tą najstraszliwszą ze wszystkich chorób. Tubylcy wierzą, że zarażenie następuje wskutek tknięcia stopą. Niektórzy uczeni twierdzą, że ten przesąd nie jest pozbawiony pewnej prawdy. Wierzenie to zrodziło się zapewne dlatego, że Abisyńczycy, chodzący bo so na tak ciężkim terenie, cierpią często na ropienie stóp. Ran nie leczą, jeśli więc później taki ranny przypadkiem zapadnie również na trąd, teorja o zarażeniu przez stopy ma swoje uzasadnienie.

WSZĘDZIE PEŁNO TRĘDOWATYCH.

Trędowanych spotyka się w całej Abisynji, zarówno w miastach jak i po wsiach. Przypominamy, że Włosi, zdobywszy Aksum wycięli w pień kilka tysięcy trędowatych. Nawet ci, którzy jak najmocniej zechcą potępiać Włochów za ten czyn, muszą przyznać, że dowództwo wojsk włoskich znalazło się w sytuacji wyjątkowo trudnej, jeśli nawet nie bez wyjścia. Gdyby dopuścili trędowatych, którzy rozpełzli na całe miasto, — straszliwą chorobę zawleczonoby do Włoch. Ale wracajmy do Abisynji.

ROPA, ŁACHMANY I UTRATA GŁOSU.

Trędowaci są tam otaczani specjalną czcią, odnosi się do nich niemal, jak do świętych, podobnie zresztą, jak do warjatów. Trudnią się oczywiście żebractwem. Spotkanie z takim należy do najprzykrzejszych, jakie można sobie wyobrazić. Niektórzy stracili już głos, przez łachmany widać ropiejące rany. Wobec tego, że nie może wołać o dar, dzwoni i w ten sposób zwraca na siebie uwagę. Największa ilość trędowatych zamieszkuje prowincję Harrar i jej stolicę — również Harrar.

PLAGA TRĘDOWATYCH GROZIŁA WSZYSTKIM

W połowie ubiegłego stulecia, za rządów negusa Teodora, który przejawiał objawy obłąkania i skończył samobójstwem, po przybyciu angielskiej ekipy sir Roberta Napiera, pewien dyplomata zwrócił uwagę cesarza na plagę trędowatych, którzy włóczą się po ulicach miasta. Dyplomata oświadczył cesarzowi, że powinien urządzić jakiś przytułek i w żadnym wypadku nie pozwolić na swobodę ruchów tych chorych.

TRĘDOWACI SPALENI ŻYWCEM.

Negus Teodor usłuchał rady dyplomaty i rozkazał, by zebrać wszystkich chorych do jednego domu. Gorliwy urzędnik, wykonawca woli cesarskiej posunął się o krok dalej i oblał dach domu i jego ściany naftą. Bo cóż należy zrobić z nieuleczalnie chorymi, którzy psują apetyt obcemu dyplomacie.

Krok ten naturalnie wywołał oburzenie wśród ludności. Negus natychmiast zorjentował się w sytuacji i dla odwrócenia uwagi od swojej osoby, rozkazał wrzucić do płonącego budynku gorliwego urzędnika.

OFIARA ŚWIĘTEGO.

Leczeniem trądu zajęło się kilku europejskich lekarzy, którzy również roztoczyli bezinteresownie opiekę nad nimi. Postacią wręcz godną najwyższego podziwu jest francuski zakonnik z bractwa św. Łazarza O. Karol, który od 35 lat opiekuje się i leczy trędowatych. Według jednomyślnej opinji wszystkich ludzi, którzy spotkali się z tym zakonnikiem, zasługuje on na miano świętego.

OFIARNIK W OBOZIE TRĘDOWATYCH.

Tuż za miastem Harrar znajduje się ogrodzone miejsce, gdzie mieszczą się zabudowania zamieszkałe wyłącznie przez trędowatych, pozostających pod opieką O. Karola. W obozie trędowatych znajduje się na samym krańcu mała chałupa, którą zbudował sobie przed laty O. Karol, gdy rozpoczął swoją pracę wśród nich. Chałupa ta jest przeznaczona dla niego samego na wypadek, gdyby się zaraził. Bóg jednak strzeże tego niezwykłego człowieka. Dziś obozowisko trędowatych założone i prowadzone przez niego posiada już jakieś środki lekarskie, pomoc materjalną i kilku lekarzy, ale przed laty O. Karol pracował sam jeden i jako lekarstwo służyła gorąca woda i inne zarządzenia higieniczne. Obecnie mieszka tam 100 trędowatych, zaś w ambulatorjum leczy się 250. Od kilku lat O. Karol, posiada pomoc w osobie doktora Feron, lekarza z Tuluzy, a więc również Francuza.

GDZIE JEST DRUGI TAKI LEKARZ?

Doktór Feron leczy bezpłatnie, ba z własnych środków kupuje lekarstwa. Leczy zresztą własną metodą i szczyci się nawet doskonałemi rezultatami, to znaczy, że udało mu się już wyleczyć kilka osób, oczywiście, że jeśli komuś już odpadły poszczególne części ciała, to dr. Feron nie był w stanie nic zrobić. Rąk nowych, zdolnych do pracy, żaden lekarz nie potrafi przyprawić.

RATUJĄ PÓKI SAMYM PALCE NIE ODPADNĄ.

Braciszkowie zakonni pielęgnują chorych do ostatniej niemal chwili. Odchodzą od pracy dopiero wtedy, kiedy zaczynają im odpadać palce, a więc kiedy straszliwa choroba już ich sama przeżera. Ile miłości do ludzi trzeba mieć, by skazać się na powolną śmierć wśród trędowatych dla niesienia pomocy tym straceńcom.

Obok zakładu O. Karola istnieje w Harrar od kilku lat francuski szpital dla trędowatych prowadzony przez niejakiego dr. Joucla, nie należy on jednak żadną miarą do takich typów, jak O. Karol i jego bracia zakonni lub dr. Feron. Wie, że pracuje na ciężkiem i nieprzyjemnem stanowisku, więc każe sobie za to odpowiednio płacić, by w pewnej chwili móc porzucić szpital trędowatych w Harrar.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

Okrutny mord pod hipnozą

W wielkiej włoskiej miejscowości kuracyjnej, Carvedgio, położonej wpobliżu Turynu, dokonano w tych dniach tajemniczego zabójstwa. W pobliskim lesie znaleziono zwłoki 22-letniej dziewczyny, córki znanego lekarza turyńskiego. Ciało zamordowanej było pokryte mnóstwem ran, odzież zaś była podarta. To nasunęło policji przypuszczenie, że na miejscu wypadku musiała się odbyć rozpaczliwa walka między ofiarą a jej zabójcą.

Poszukiwanie mordercy było bardzo utrudnione. Deszcz bowiem zmył wszelkie ślady. Dopiero wczoraj udało się policji schwytać mordercę.

Ku ogólnemu zdumieniu zabójcą okazał się 24-letni student chemji, spokojny, nieśmiały młodzieniec, pochodzący z arystokratycznej rodziny. Niktby nigdy nie przypuszczał, że ten młodzieniec, który cieszy się wśród znajomych dobrą opinją, był zdolny do dokonania mordu.

Na policji młodzieniec złożył niezwykłe zeznanie:

— Jakaś ciemna siła mną zawładnęła i wsunęła mi w rękę broń. Nie zdaję sobie zupełnie sprawy w jaki sposób dokonałem zabójstwa.

Psychjatrzy doszli do wniosku, że młodzieniec dokonał zbrodni pod czyimś wpływem. W tym kierunku poszło też śledztwo. Niebawem policja wykryła, że zamordowana utrzymywała bliższą znajomość z pewnym młodym Egipcjaninem, którego znał również zabójca.

Na kilka dni przed zabójstwem Egipcjanin miał bardzo burzliwą rozmowę ze swą znajomą, a po dokonaniu morderstwa znikł on z Carwedgio.

Przypuszcza się tutaj powszechnie, że Egipcjanin zahipnotyzował studenta i zmusił go do dokonania okropnego czynu.

Włosi nie zdobędą Addis-Abeby

W tych dniach przybył do Londynu dr. John Maly, kierownik angielskiej służby sanitarnej w Abisynji. W wywiadzie, udzielonym dziennikarzom, lekarz wypowiedział swój sąd o szansach Włochów w Abisynji.

— Włoskie siły zbrojne — twierdzi dr. Maly — przypuszczalnie pozostaną przy obecnie zdobytych pozycjach i nie posuną się dalej w głąb kraju. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Włosi zdołają utrzymać się w Harrarze, nawet, gdy go zdobędą. Olbrzymia pustynia Ogadenu, rozciągająca się na obszarze tysięcy mil, w znacznym stopniu utrudnia utrzymanie regularnej komunikacji z Harrarem. Na północy zaś Makalle będzie chyba ostatnim punktem, który Włosi zagarną. Zdobycie każdych następnych 10 mil będzie kosztowało Włochów miesiąc czasu. Tak wielkie tam są obszary. Przypuszczam, że byłoby wprost cudem, gdyby włoskie siły z północy i południa zdołały kiedyś się połączyć.

— O zajęciu Addis Abeby — ciągnie dalej lekarz — Włosi, mojem zdaniem, mogą wcale nie myśleć. Jest rzeczą praktycznie niemożliwą, by stolica Abisynji dostała się w ręce wroga. Sądzę, że Mussolini jest o tem dobrze poinformowany i nie uczyni żadnych kroków w tym kierunku.

Dzień 31-go października w całej Polsce jak i w wielu państwach europejskich uznany jest za „Dzień Oszczędności". W dniu tym propaganda oszczędności prowadzona jest na szeroką skalę zapomocą prasy, radja, pogadanek, odczytów. Na zdjęciu — pogadanka delegata P.K.O. w Państwowej Szkole Handlowej w Warszawie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Udaje miłość dla wzbudzenia zazdrości

P. A. z Krępy donosi nam:

„Chodząc do szkoły, poznałam między innemi koleżankami i kolegami niejakiego Jerzego K. Od najmłodszych lat dnie całe razem spędzaliśmy. Do południa w szkole, potem razem odrabialiśmy lekcje i razem bawiliśmy się. Będąc w V-tym oddz., chodziłam z nim na łódki i spacery. Koledzy szkolni prześladowali nas docinkami i przezwiskami.

I tak płynął dzień za dniem. Naraz spada na nas wieść o wyjeździe Jurka do Przasnysza. Z początku nic sobie nie robiłam z tego. Przy pożegnaniu złożył na ustach mych pocałunek i przyrzekł pisać. Tymczasem po jego wyjeździe poczułam w sercu nić sympatji, która zczasem przeistoczyła się w ogromny ogień miłości. Lecz on o mnie zapomniał i zupełnie nie pisze.

Tak upłynęło dwa lata. Skończyłam szkołę, a w rok potem dostałam wiadomość, że u państwa K. wszyscy wymarli przez zaczadzenie, a został tylko Jur.

I życie znów potoczyło się dalej. Chcąc zapomnieć o nim używałam przyjemności świata. Nie miałam ulgi, lecz większy ból. Raz z całym zespołem wyruszyłam do Przasnysza z występem.

Na tej operetce był i on. Po występie wyszłam na widownię, przeszłam obok niego, nie ukłonił się, choć tego pragnęłam.

Raz do mnie do domu przyszedł Jerzy z prośbą o udzielenie mu wieści o mej koleżance p. Żeni, ponieważ się w niej zakochał i chce się z nią ożenić. Gdy odchodził, przywarł swemi gorącemi wargami do mej ręki i wyszedł.

Po kilku dniach dostałam list, w którym donosi, iż wybrał sobie miłość i ślub ich odbędzie się wkrótce.

Odpisałam, życząc obojgu szczęścia.

Tymczasem dowiedziałam się od kuzynki, która mieszka w Przasnyszu, że p. Żenia nie zna się zupełnie z Jurkiem, a co więcej, kocha się w Romanie Zadrożnym.

Radź więc, Kochany Redaktorze, co począć i komu wierzyć, bo Jurka kocham nad życie".

Wydaje mi się, że kuzynka Pani jest dobrze poinformowana, a p. Jurek przypuszczalnie zapewnia Panią o swej miłości do p. Żeni tylko, aby wzbudzić w Pani zazdrość. Jest to bardzo brzydka metoda, zasługująca na potępienie najostrzejsze. W miłości nigdy nie wolno kroczyć drogą podstępu i zazdrości lub kłamstwa.

Radzę Pani raz jeszcze dokładnie przekonać się, jak sprawy stoją, rozmówić się z p. Jurkiem ustnie lub listownie, ale bardzo szczerze i otwarcie, gdyby zaś okazało się, że naprawdę Panią oszukiwał, zabić w sobie miłość ku tak brzydkiemu charakterowi, bo nie będzie Pani z nim szczęśliwa.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan S. K. ze Lwowa pisze: „Śniło mi się, że jestem na posadzie i że moja szefowa ma bardzo ładną taksówkę. Otóż ja tem autem miałem gdzieś pojechać. Pojechałem i po drodze wstąpiłem do ojca, który ma sklep. Wówczas przysiadł się do mnie znany mi z widzenia jegomość, z zawodu zegarmistrz, ale trudniący się paserstwem. Do sklepu ojca weszli tymczasem dwaj młodzieńcy w więziennych ubiorach, przeto wysiadłem z auta i poszedłem pomagać ojcu. Po chwili, gdy wyjrzałem, auta już nie było. Poprostu znikło z owym dziwnym jegomościem. Strasznie rozpaczałem i tak się rzucałem, żem się wkońcu obudził".

*

Sen Pański dowodzi, że jest Pan człowiekiem o słabej woli. Jeśli Pan zdoła wyrobić w sobie wytrwałość i akuratność posuniętą aż do pedanterji, będzie się Panu lepiej powodziło we wszystkiem. Rozszedł się Pan z narzeczoną. Bardzo dobrze, że tak się stało, bo byłby Pan z nią w małżeństwie nieszczęśliwy. Kradzież auta, która się Panu śniła, wróży duże pieniądze. Otrzyma Pan zadośćuczynienie za doznaną krzywdę.

Pani Iśka B. nadesłała opisy dwóch snów, z których pierwszy brzmi: „śniło mi się, że jestem z nieznaną panienką na pogrzebie, czy czemś podobnem. Wszystko odbywa się w pałacu. Ja mam być przedstawiona właścicielce tego pałacu, która podobno jest dziwaczką. Ponieważ właścicielka była zajęta, siedząc nad jakiemiś książkami, więc żeby jej nie przeszkadzać, weszłyśmy (ja i wspomniana panienka) do sypialni jej męża. Widzimy, że jest to bardzo przystojny mężczyzna. Śpi w łóżku. My obie rozbieramy się i wchodzimy do niego do łóżka. Potem koleżanka wyszła gdzieś, a ja sama zostałam z nim w łóżku i wówczas weszła jego żona. Zaczęła mi wymyślać, więc ja pod słowem honoru powiedziałam jej, że nic między mną a nim nie było. Wkońcu przebaczyła mi. Ja wyszłam gdzieś na miasto. Wiem, że on mnie kocha i ja jego też. Wracam więc i zastaję go z jeszcze jakimś mężczyzną. On wstaje, podchodzi do mnie i całujemy się w same usta..."

*

Sen powyższy wróży zrealizowanie marzeń. Będą przejściowe przykrości, m. in. ktoś obrazi Panią. Jest Pani łagodna i cierpliwa, aczkolwiek czasem unosi się Pani. Mężczyzna, który zdobędzie Pani serduszko, będzie bardzo szczęśliwy. Drugi sen przepowiada zabawę i pieniądze.

Nina z Powązek. Dowie się Pani ciekawych rzeczy. Czeka Panią rozczarowanie do znajomej. Będzie Pani na pogrzebie. List nadejdzie. Nie ma Pani szczęścia do gry.

P. Jadwiga Tyl-ska (Toruń). Odpowiadam na list Pani z dn. 8.10, poprzedniego bowiem nie otrzymaliśmy. Sen Pani nie wróży nic groźnego i jest wyrazem niezaspokojenia erotycznego. Wyleczy się Pani ze swej chronicznej choroby, ale musi Pani być wytrwałą i stosować ściśle wszystkie przepisy lekarza. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zawierać trzy trójki. Szczęśliwym Pani dniem jest niedziela.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni laureatów w najbliższym czasie

Druga serja naszego konkursu filmowego dobiega końca. Zgromadziliśmy olbrzymi materjał fotograficzny, dzięki masowemu uczestnictwu w konkursie. **Dalszych zdjęć już się nie przyjmuje**, a komisja kwalifikacyjna ukończyła swe prace.

W jutrzejszym numerze ogłosimy plan dalszego przebiegu konkursu. Przy sposobności jedynie przypominamy, że nasi **laureaci zagrają w najnowszej komedji wytwórni filmowej „Rex - Film" pt. „Dodek na froncie"** według scenarjusza naszego świetnego feljetonisty **Napoleona Sądka**. Rolę główną, która jest zarazem rolą tytułową — **zagra Adolf Dymsza**, który takie sukcesy odnosi w obecnie wyświetlanym **„Wacusiu"**. Realizacja nowej komedji w reżyserji **Michała Waszyńskiego** rozpocznie się w najbliższym czasie (dekoracje już są w budowie) i to nas skłoniło do kończenia dzieła.

Jeśli chodzi o inne sprawy, to **ciekawość uczestników konkursu i naszych Czytelników nasycimy w numerze jutrzejszym.**

Coś dla pani

Jeśli pani zdarzyła się niemiła przygoda splamienia sukni lub bluzki czarną kawą, proszę się nie przejmować tą brzydką plamą, gdyż wywabienie jej nie jest wcale tak trudne. Plamę należy natrzeć gliceryną, oczywiście czystą i zostawić tak na parę godzin. Następnie trzeba potem zmyć plamę czystą letnią wodą i prasować materjał po lewej stronie, a plama zniknie.

*

Jeśli pani ma w domu czarny tiul, który chciałaby użyć na jakąś ruszę, czy do przybrania sukni, a tiul jest zmięty i zwiotczały, należy wyprać go w occie wyciskając lekko, strzepnąć potem, lekko przesuszyć i prasować przez papier. Jeśli pani chciałyby aby tiul był sztywny, należy do octu wsypać trochę miałkiego cukru i uważać aby był dobrze rozpuszczony.

Piękna opera w Teatrze Wielkim

(H. L). Nie ulega wątpliwości, że najbardziej melodyjną i najpiękniejszą treściowo operą włoską jest „Traviata" Verdi'ego, świeżo wznowiona w teatrze Wielkim. Wzruszające przeżycia Violetty, zakończone śmiercią z miłości do ukochanego, z którym nie mogła się połączyć z powodu różnicy sfery, wzruszały wszystkich do głębi, tak dalece, że na widowni słychać było łkania osób wrażliwszych, a wiele innych pocichu ocierało łzy. Nastrojowa muzyka i piękny śpiew oczarowały widownię. Najgłośniej oklaskiwano znakomitą wykonawczynię roli tytułowej — światowej sławy, śpiewaczkę Adę Sari. Jej partnerem był Raczkowski, urodziwy, młodzieniec, obdarzony bogatym materjałem głosowym, coraz lepiej brzmiącym. Rolę jego ojca odśpiewał wzorowo Płonski, którego należy szczególnie pochwalić za doskonałą dykcję. Ozdabiały operę piękne tańce hiszpańskie, w których wyróżniały się zwłaszcza: Sławska, Nowicka i Stanisława Dziekanowska oraz Cywiński i Śnieżyński.

Na małej wokandzie...

Teść w opałach

(A. E.) Pan Roman Ziębicki wydał córkę zamąż za Juljana Staniszka i cieszył się niepomiernie, gdyż córeczka była już mocno zaawansowana w latach i groziło jej staropanieństwo.

Ale w jakiś tydzień po ślubie córki, promienny nastrój pana Ziębickiego zamącony został wizytą Wacława Oguza, który przybył chmurnie nasrożony i rzekł:

— Coś pan za łachadojde naszemu Julkowi wkleił?

— Tylko przez łachadojdy, panie Wacek! — odparł z godnością pan Ziębicki. — Nie jestem byle kto i szaconku dla córeczki swojej wymagam!

— Szaconek szaconkiem, a córeczka właśnie łachadojda. Po choleres pan chłopaka unieszczęśliwił? Latał sobie z kolegamy, jak ten ptaszek, a tera każdego dnia spierka z żoną!

— A po djabła się kłóci?

— Bo musi. Zara w noc poślubne się kłócili, ponieważ że Julek w gazowem stanie był, a córeczka pana szanownego — w poważnem. A te dwa stany, to jak ogień z wodą. Podobnież panna młoda także samo insze defekta posiadała. Dwóch zębów jej brakło, a też również ślepej kiszki, znakiem tego będzie musiał Julek na nowe kiszke ekspens uskuteczniać. I na gębie brzydka, jak sto djabłów.

— Ale zato kobitka skromna, cnotliwa...

— W łokciu, panie szanowny.

— Nie czepiałbyś się pan, panie Wacek. Te wszystkie drobiazgi, to frajer. To co, że na wierzchu skazowana? Gruni, że wewnętrzne zalety posiada.

— Trza było przenicować córeczkie przed ślubem, toby się obeszło przez rabanu, panie Ziębicki. A tera to już nie da rady! Julek kazał grzecznie panu urzeczywistnić, znakiem tego odmówić mu nie mogę, ponieważ, że przyjaciel jego jestem.

Pan Wacław podniósł się z krzesła, poczem nastąpiło grzanie, wykonane z rzadką sumiennością i precyzją.

Daremnie bronił się pan Wacław na rozprawie, że nie jest winien, bo wykonywał polecenie Julka. Sąd uznał winę za udowodnioną i skazał go na 50 zł. grzywny z zamianą na tydzień aresztu.

Zalesienie piasków nowogródzkich

Dawne ruchome wydmy pod Wsielubiem (pow. i woj. nowogródzkie), o pow. 30 klm. niegdyś zasypujące sąsiednie grunty orne obecnie są zalesione przez Inspektorat Ochrony Lasów, woj. nowogródzkiego. Zwracają uwagę zrzadka rozrzucone wielkie jałowce, niegdyś jedyna roślinność tych wydm.

Dawne ruchome wydmy zalesione, własność wsi okolicznych.

Droga między zalesionemi wydmami. Na lewo ogrodzenie z gałęzi, tamujące pochód z piasków.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

VII.

Nareszcie dowiedziałem się całej prawdy. Żal mi się zrobiło nieszczęśliwej dziewczyny. Starałem się ją pocieszyć.

— Niech się pani uspokoi, gdyż szkoda pani młodego życia dla tych łotrów, których zapewniam panią, surowa kara nie minie. Znam już całą historję jej życia, byłem bowiem w Radomiu i tam dowiedziałem się o wszystkiem. Wiem, że została pani uwiedziona przez jakiegoś łotra, podającego się za artystę i ten doprowadził panią do tego, że została pani pensjonarką domu schadzek Maślankowej.

— Jest pan doskonale poinformowany — odezwała się z bolesnym uśmiechem — przypuszczam, że i pan K. wie już o wszystkiem.

— Co do tego, to jest pani w błędzie. Pan Kwiatkowski nie wie jeszcze o niczem i jeżeli ma pani do mnie chociaż trochę zaufania, to wszystko jeszcze zostanie pomyślnie załatwione.

— Nie wiem sama, czy mogę panu zaufać. Wybaczy pan tę moją szczerość. Zresztą — dodała po chwili — i tak już nie mam nic do stracenia. Przysięgam panu jednak, że o ile mój narzeczony mnie porzuci, to jednak popełnię samobójstwo, które udało się panu przed chwilą udaremnić i życie moje pan na sumieniu mieć będzie. A teraz opowiem panu wszystko i nic ukrywać nie będę.

— Jak już panu wiadomo jestem z Radomia. Ojciec mój był pułkownikiem i padł na froncie w 1916 roku. Pozostałam sama z matką i utrzymywałyśmy się ze skromnej emerytury po ojcu. Przed czterema laty, miałam wówczas lat siedemnaście, poznałam się w Radomiu z pewnym młodym człowiekiem. Muszę zaznaczyć, że mam bardzo ładny głos. Łotr ten, dowiedziawszy się o tem i słysząc mój śpiew, obiecywał mi złote góry. Powiedział mi, że jest artystą i że zabierze mnie do Warszawy, gdzie z łatwością otrzymam przez niego miejsce w teatrze. Byłam młoda i niedoświadczona i uwierzyłam mu. Po jakimś czasie stało się to, co się stać musiało. Pewnego dnia uwiódł mnie. Z obawy, by matka moja nie dowiedziała się prawdy uległam jego namowom i wyjechałam z nim do Warszawy. Zamieszkaliśmy razem przy ulicy Bednarskiej. Przez pierwsze dwa tygodnie nie domyślałam się jeszcze niczego. Nędznik ten łudził mnie ciągle, że stara się dla mnie o engagement w teatrze operetkowym. Miałam na razie dostać się do teatru, jako chórzystka, a potem miał mnie znajomy jego profesor udzielać lekcji śpiewu. Byłam w siódmem niebie. Już od dzieciństwa marzyłam o tem, by występować na scenie.

Po paru tygodniach powiedział mi, że wyjeżdża na kilka dni w sprawie spadkowej i nie chce mnie pozostawić samej w mieszkaniu. Zaproponował, bym przez te kilka dni zamieszkała u jego ciotki przy ulicy Wielkiej. Nie przeczuwając nic złego chętnie zgodziłam się na to. Już następnego dnia mego pobytu u jego „ciotki" domyśliłam się prawdy. Odwiedzające ją kobiety wzbudziły moje podejrzenia. Przez pierwsze parę dni Maślankowa obchodziła się ze mną bardzo dobrze, wreszcie zaproponowała mi, bym dotrzymała towarzystwa jej dobremu znajomemu, powiedziała mi przytem, że jest to bardzo bogaty kupiec i że przez niego zrobię karjerę. Zaczęłam krzyczeć i płakać, wtedy ta jędza zrzuciła maskę i przy pomocy jakiegoś draba tak mnie skatowała, że przez kilka dni nie mogłam wstać z łóżka.

— Dlaczego nie zwróciła się pani do policji?

— Zagroziłam jej, że to zrobię, odpowiedziała mi, że jeżeli się na to odważę, to mnie zabiją. Przyznaję szczerze, że byłam tak naiwna, iż zlękłam się jej pogróżek, a zresztą nie wypuszczano mnie na krok z mieszkania i pilnowano, jak w więzieniu.

Nie będę przed panem ukrywać, że po jakimś czasie upadłam tak nisko, że pogodziłam się z losem i oddawałam się przychodzącym do niej mężczyznom. Całe pieniądze zabierała mi Maślankowa, mówiąc, że jestem jej winna za utrzymanie, bieliznę i suknie, jakie dla mnie kupiła. Zresztą nie zależało mi wcale na tych pieniądzach i czułam do nich wstręt.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalili się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Malędę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyło najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, że jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby w ciągu 2 dni przyznał się władzom do swej zbrodni, albo ukarał się samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdyś zakopała pieniądze, skradzione Kurcewiczowi.

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkiem. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Otrzymawszy teraz już dobre wskazówki od policjanta, Stanisław dotarł bez dalszych trudności do pensjonatu.

Niesposób opisać radości doktorowej Rymkiewiczowej, a zarazem — jej przerażenia.

Cieszyła się, że wreszcie miała pewność, iż córka żyje i daje znać o sobie, wskazując miejsce pobytu. Truchlała zaś na myśl, że Lilce może się stać w tych warunkach co złego.

W każdym razie poprosiła właścicielkę pensjonatu o natychmiastowe zawiadomienie policji, uprzednio hojnie wynagradzając Stanisława za jego przysługę, ten zaś, oczywiście, zastrzegł sobie najściślejszą tajemnicę co do tego, że przyniósł tę kartkę i to zarówno przed jego chlebodawcami, jak przed policją, z którą na wszelki wypadek wolał nie mieć nic do czynienia.

Właścicielka pensjonatu udała się natychmiast do komisarjatu. Przyjął ją sam kierownik komisarjatu i rzekł z tajemniczą miną:

— Już wszystko wiemy i poczyniliśmy odpowiednie zarządzenia.

Na jej zdumienie zaś rzekł:

— Widzi pani, że pracujemy sprawnie i pani Rymkiewicz niesłusznie na nas narzekała.

— O, teraz z pewnością zmieni zdanie! Nie trzeba się dziwić, zresztą, zdenerwowaniu tej nieszczęsnej kobiety. No, ale skoro już panowie wdrożyli akcję, pozostaje mi tylko podziękować i nie będę dłużej zabierała drogocennego czasu.

Pożegnała się i wróciła do Rymkiewiczowej, zawiadamiając, że akcja już jest w toku i została wszczęta jeszcze przed jej przybyciem, czem niezmiernie uradowała chorą, obawiającą się, iż sprawa może się przeciągnąć i tem wybitnie zaszkodzić.

Akcja rzeczywiście już była w całej pełni, ale... z dwóch stron...

Agenci także nie zasypiali gruszek w popiele... Gdy tylko wieść dotarła do Brzanowskiego, postanowił natychmiast jechać samochodem do wiadomej knajpki, aby Lili zabrać stamtąd do innego schowka, a takich było niemało zarówno w Warszawie, jak na przedmieściach i w miejscowościach podmiejskich.

Już podniósł słuchawkę, żeby zatelefonować po swojego wtajemniczonego we wszystko kierowcę taksówki, gdy wtem przypomniał sobie, iż Rylczakowie już ostatnio robili mu trudności, ponieważ im rzekomo czegoś nie dopłacił.

Wiedział nawet, jaka to suma i ze zdumieniem stwierdził, że jej nie posiada. Musiał widocznie nieco przecholować w wydatkach poprzedniego dnia.

Namyślał się, jak postąpić: czy natychmiast szukać pożyczki, czy w obliczu grożącego niebezpieczeństwa skłonić Rylczaków, aby mu wydali Lilkę bez wpłacenia im reszty należności.

Lepiej byłoby, oczywiście, pojechać z pieniędzmi, aby mieć pewność, że Rylczakowie nie będą robili trudności.

Cóprawda, powinni ich nie robić, bo gdyby policja wykryła, że u nich się przechowuje „żywy towar", mieliby również poważniejsze nieprzyjemności, grożące kilkuletniem więzieniem.

Ale kto to wie z takimi zachłannymi knajpiarzami?

Póki policji nie zobaczą, będą myśleli, że to z jego strony tylko podstęp, aby wyłudzić Lili bez pieniędzy, a potem znów zwlekać z zapłatą. Więc lepiej na wszelki wypadek zaopatrzyć się w gotówkę.

Potem zaś doszedł do wniosku, że jednak wartoby zatelefonować po kierowcę już. Trudno, niech więcej kosztuje, aby tylko „towar" nie wymknął się z rąk. Może pożyczki nie dostanie w jednem miejscu i będzie musiał się udać w drugie lub trzecie, więc lepiej dla pewności objeżdżać te wszystkie punkty taksówką, żeby było prędzej.

Zatelefonował więc i cóż się okazało?

Kierowca przed chwilą wyjechał na miasto...

Brzanowski zaklął straszliwie... Gdyby nie namyślał się tyle czasu, czy brać pożyczkę, czy nie, zastałby kierowcę i byłoby wszystko w porządku... A tu przecież każda minuta na wagę złota...

Na szczęście wiedział, gdzie ten kierowca zazwyczaj ma postój. Dobrze ,gdy go tam jeszcze zastanie...

Aby go znów nie przegapić, wskoczył do taksówki, która go miała dowieźć jedynie do postoju tamtego kierowcy.

Oczywiście, że to wszystko wpływało ujemnie na jego szanse przybycia na czas przed policją.

Pocieszał się jedynie wiadomością, że posłańcowi z kartką podano fałszywy kierunek drogi i zanim on dotrze do pensjonatu, a tamci dadzą znać policji, upłynie sporo czasu.

Nie wiedział przecież, że kartka została przejęta przez policjanta już wcześniej. Budząc natychmiastową czujność i samoczynną akcję policji bez czekania na zawiadomienie ze strony matki.

Kierowcę zastał jeszcze, na swe szczęście, na postoju. Natychmiast udał się z nim na objazd w celu poszukania pożyczki. Ale i z tem nie poszczęściło mu się odrazu...

Musiał czynić niemałe wysiłki, zanim uzyskał niezbędne środki pieniężne. Uzyskał je dopiero w piątem miejscu, poczem wreszcie kazał pełnym gazem pojechać w wiadomym już kierunku, przekonany, że chyba zdoła jeszcze przybyć przed policją. Myślał sobie w tej chwili tylko jeszcze, gdzieby Lilkę teraz skuteczniej umieścić. Ale oto już i wiadoma knajpka...

Dalszy ciąg jutro.

Radjo w czasie wojny Abisynji z Włochami

W padki wojenne, jakie toczą się obecnie w Abisynji, zwróciły uwagę wszystkich na pierwszorzędny instrument informacyjny, a mianowicie radjostację w Addis Abebie. Rozgłośnia etjopska jest jedynym środkiem przesyłania wiadomości ze stolicy Abisynji do pism całego świata.

Zrozumiałe jest, że jeżeli pierwszym celem ataku na nieprzyjaciela jest izolowanie go od wszelkich środków komunikacji, to naturalnie ta właśnie rozgłośnia może być pierwszym celem ataków samolotów italskich. Ataki te jednak będą miały raczej znaczenie psychologiczne, gdyż radjotechnika obecna buduje już aparaty transmisyjne i małe krótkofalowe stacje nadawcze tak niedużych rozmiarów, że mogą być instalowane w dowolnych miejscach.

Radjostacja Addis Abeby właściwie nie jest położona w samej stolicy, lecz w miejscowości Akaki, mniejwięcej dwa kilometry za miastem. Prowadzi ją szwedzki inżynier F. Hammer. Rozgłośnia ta pracuje na fali średniej. Oprócz niej istnieją dwie rozgłośnie krótkofalowe. Radjostacja w Akaki, o sile 3 kw. może nadawać zarówno telegramy, jak i normalne audycje broadcastingowe.

Przy pomocy pozostałych dwu rozgłośni krótko falowych Nationale Broadcasting Company transmituje do Ameryki specjalne programy z Abisynji.

Oczywiście od czasu rozpoczęcia działań wojennych, radjofonja abisyńska rozwinęła bardzo ożywioną działalność szczególnie energicznie odpowiadając na propagandę rozgłośni erytrejskiej, która znajduje się w Asmarze.

Niedawno krewny Negusa, dr. Maleku Bayan, wygłosił przemówienie przez radjostację etjopską E. T. A. na fali 39.37 m., które było transmitowane do Ameryki. W odpowiedzi na to przemówienie, radjostacja w Asmarze transmitowała przemówienie hr. Ciano, które również nadane zostało do Rzymu.

Pewnego rodzaju wydarzeniem była transmisja mowy cesarza Abisynji do radjosłuchaczy amerykańskich zorganizowana przez National Broadcasting Company. Przemówienie to, wygłoszone w języku francuskim, słyszeli również radjosłuchacze polscy. Oczywiście delegat Abisynji w Genewie skorzystał z tej sposobności, aby zgromadzonym tam dyplomatom, umożliwić wysłuchanie mowy swego cesarza.

W ten sposób radjofonja w czasie wojny stała się nietylko instrumentem porozumienia między poszczególnemi oddziałami wojska, ale również służy propagandzie najrozmaitszych haseł związanych ściśle z atmosferą działań wojennych.

Muzyka taneczna z lokalów

Polskie Radio od czasu do czasu transmitować będzie muzykę taneczną z lokalów rozrywkowych stolicy. Transmisje te, które dawniej w programach radjowych zajmowały zbyt dużo miejsca i wywoływały słuszne skargi radjosłuchaczy, obecnie dozowane będą bardzo umiejętnie, celowo i oszczędnie. Dzięki posiadaniu małej orkiestry Polskiego Radja, słuchacze otrzymują muzykę lekką ze studja w dobrem wykonaniu. Czasem jednak tęsknią słuchacze za atmosferą eleganckiego lokalu, rzęsiście oświetlonego dancingu, który mimo wszystko przebija przez transmisję muzyki z lokalu. Aby zadośćuczynić tym potrzebom części swoich słuchaczy, którzy — zwłaszcza na prowincji — chcą brać udział za pośrednictwem radja w atrakcjach stolicy, Polskie Radjo, co pewien czas, w późnych godzinach wieczornych transmitować będzie z dancingów stołecznych muzykę taneczną, urozmaiconą wkładkami wokalnemi. Pierwsza transmisja z Cafe - Club — 16.11 o godz. 23.00.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten łotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tamczęsto, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykanski pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ojciec wszakże rzekł mu tylko, że żenić mu się niewolno. Powtórzył to Milusi, która też się w nim zakochała. Z bólem serca rozstali się po przybyciu do Nowego Jorku. Henryk szukał zapomnienia w ludziach, ale daremnie.

Snując myśli o tem, jakie mogą być obecnie losy Milusi, Henryk przypuszczał, że biedaczka, zapewne, ciężko boryka się z losem, może goniąc już resztkami sił w walce z nędzą... A on nie mógł nic, najzupełniej nic uczynić, aby ją ujrzeć znów kiedykolwiek...

Dzieliła ich oboje przepaść nie do przebycia.

Jeszcze jakiś czas upłynął Gerowiczom bez wielkich zmian w ciągłych włóczęgach i wędrówkach, aż wreszcie wydarzył się przypadek, który miał mieć na losy ich obu wpływ decydujący.

Bawili właśnie w stolicy Brazylji — Rio de Janeiro.

W tym samym czasie zawitał tam podróżujący po świecie polski zespół baletowy.

Na czele zespołu była młodziutka, ale już bardzo wybitna tancerka, która zdobyła ogromne powodzenie na całym świecie. Była podobno rzeczywiście wybitnie utalentowana i rzekomo bardzo piękna.

Henryk bardzo interesował się pięknemi kobietami, postanowił więc ją ujrzeć.

Zaciągnął ze sobą na jej występ nawet swego ojca, który zazwyczaj unikał wszelkich widowisk. Ale tym razem ze względu na to, że występował zespół polski, postanowił uczynić wyjątek i pójść.

Obaj byli zachwyceni, Henryk szczególnie.

Ponieważ dopiero co przyjechali do stolicy Brazylji i nie mieli tu jeszcze żadnych znajomości, Henryk udał się do artystów, przedstawił się jako rodak i postarał się przedewszystkiem o to, żeby być przedstawionym głównej gwieździe zespołu — pannie Basi.

— Ponieważ zaś zespół kończył właśnie swój objazd po świecie i wracał do kraju, Henryk zabrał się z nimi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ojciec Henryka był raczej przeciwny powrotowi do Polski, ale widząc niezłomne postanowienie Henryka udania się tam w każdym razie, wolał jednak mu towarzyszyć.

Wędrowali więc teraz po Polsce za zespołem tanecznym, który rozpoczął objazd większych miast polskich i zkolei zawitał do Wilna.

Jak Henryk nawet na krok nie odchodził od Basi, tak ojciec od niego. Henryk zauważył, że w miarę zbliżania się do Wilna, ojciec stawał się coraz bardziej podniecony nerwowo.

Czyżby ojca co łączyło z temi stronami? Dawniej nigdy o tem nic nie wspominał.

Gdy wreszcie zajechano do Wilna, wzburzenie i zmieszanie ojca było tak jawne, że Henryk nie mógł się powstrzymać, aby nie zapytać ojca, czem to się tłumaczy.

Na zadane mu przez syna pytanie, czy przypadkiem nie jest chory, hrabia Wandycz jakby się nagle ocknął ze snu i odrzekł błyskawicznie:

— Nie, nic mi nie jest. A bo co? Dlaczego pytasz?

Mówiąc to wszakże, nie odrywał wzroku od ziemi. Możnaby przypuszczać, że wpatrywał się w tę ziemię, pełną tak bardzo dlań smutnych wspomnień.

Henryk zapytał:

— Znasz Wilno?

Odparł:

— Tak, dawniej zdarzało mi się tu bywać.

I więcej nic nie rzekł na ten temat.

Nie chciał nic więcej tłumaczyć i pogrążył się z powrotem w milczenie.

A jednak wszystkie ulice miasta, place, nawet domy, tak dawno niewidziane, wydały mu się nagle bardzo bliskie i drogie.

To też on wskazał Henrykowi i Basi hotel, w którym najbardziej warto było się zatrzymać. On też zaprowadził ich do kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, jako do najbardziej godnego ujrzenia w Wilnie.

Ponieważ na ulicach już rozlepione były afisze z portretami Basi i na mieście pełno było jej fotografij, przechodnie poznawali ją więc podczas jej spacerów po mieście i przyglądali się z żywem zainteresowaniem.

Przed teatrem już gromadziły się grupki ludzi, rozprawiających o występie znakomitego zespołu.

Była sobota.

Tego dnia miało się odbyć pierwsze przedstawienie. Drugie miało być w niedzielę. Ponieważ obydwa były już niemal wyprzedane, była mowa o tem, żeby jeszcze zrobić popołudniówkę w niedzielę po cenach zniżonych dla udostępnienia widowiska szerszym masom niezamożnej publiczności. Takie było życzenie Basi, która pochodząc sama z bardzo niezamożnej rodziny, zawsze dbała o to, aby nawet mniej majętne sfery miały możność oglądania teatru i jego sztuki.

Natomiast Henryk przeciwstawił się temu, namawiając Basię na wycieczkę za miasto w piękne okolice Wilna. Możnaby tam spędzić cały dzień, a wieczorem dopiero wrócić na przedstawienie.

Spektakl sobotni wypadł wspaniale. Basia zbierała ogromne brawa, ciesząc się nadzwyczajnem powodzeniem.

Wprawiło ją to w taki świetny humor, że łatwiej godziła się na wszystkie propozycje Henryka.

Zgodziła się więc na wycieczkę wiejską.

Nastawiono budzik na dziewiątą rano.

Gdy nazajutrz z rana zadźwięczał, oboje jeszcze spali.

Pierwszy obudził się Henryk.

Zawołał:

— Basieńko, czas wstać!

— Więc wstańmy! — zawołała radośnie Basia, budząc się ze snu.

I wspaniałym skokiem znakomitej tancerki wyfrunęła z łóżka.

Henryk wstał także i rzekł:

— Trzeba zobaczyć, czy ojciec już wstał.

Henryk zadzwonił na służącego.

Kazał mu obudzić pana Gerowicza, tego samego, co przybył wraz z nimi i miał pokój także tu gdzieś na drugiem piętrze, niedaleko...

— Numer 27! — zawołała z łazienki Basia.

— O, właśnie 27! Proszę powiedzieć temu panu, że wyjeżdżamy na wieś i jeżeli chce pojechać z nami, niech się pośpieszy. Trochę możemy na niego poczekać, ale nie dłużej niż do dziesiątej.

— Słucham pana.

— A potem wynajmiecie mi jakiś powóz. Nie samochód, bo chcę odbyć spokojną, powolną przejażdżkę powozem. Macie tu chyba, gdzie jakiś wynajem powozów?

— Mamy, proszę pana.

— Więc wynajmijcie mi powóz na cały dzień.

— Słucham pana.

Służący wyszedł i po chwili wrócił, mówiąc:

— Ten pan z pod 27-mego już wyszedł.

— Wyszedł? — zapytał ze zdumieniem Henryk — już?

— Dowiadywałem się u portjera. Mówił, że już chyba będzie godzina, jak pan z 27-ego wyszedł z hotelu. I nawet zostawił polecenie dla państwa, żeby z obiadem na niego nie czekać, bo wróci późno.

— Patrzcie państwo! — rzekł Henryk, bardzo zdziwiony — wszystkiegobym się raczej spodziewał, niż tego. Przecież wczoraj nawet mi słówka nie szepnął o swych zamiarach.

Basia była już uczesana i niemal gotowa do wyjścia.

— Trudno. Pojedziemy sami — zdecydowała.

— Oczywiście.

— Czy powóz jest? — zapytał Henryk służącego.

— Będzie za pół godziny.

— To dobrze. Właśnie będę wtedy już zupełnie gotowa. Właściwie nawet wcześniej...

Pośpiesznie kończyli się ubierać. Henryk kazał przynieść śniadanie do pokoju.

Zjedli śniadanie i po chwili już im dano znać, że powóz zajechał. Byli oboje bardzo weseli i pełni zapału.

Basia była wciąż jeszcze pod wrażeniem wczorajszego tryumfu. Ponieważ publiczność niedzielna jest zawsze bardziej skłonna do entuzjazmu, niż chłodniejsza publiczność premjerowa, spodziewała się więc tym razem jeszcze większych owacyj i w myśli już sobie szykowała, co zatańczy na bis.

Pogoda była wspaniała. Słońce zsyłało z nieba swe najpiękniejsze promienie. Całe miasto miało miły wygląd odświętny.

Przed hotelem konie już się rwały do biegu, rżąc niecierpliwie.

Basia z Henrykiem usiedli w głębi wygodnego fotelowego siedzenia miękko wyściełanego.

Wszyscy zwracali uwagę na urodę Basi, która w swym kostjumie wiosennym wyglądała prześlicznie, promieniejąc wdziękiem młodości.

Basia była ogromnie szczęśliwa z tej sensacji, jaką budziła na mieście.

Więc jeszcze radośniej się uśmiechała i jeszcze weselej błyszczały jej śliczne oczęta...

Wtem ujrzała, że ktoś kłania jej się nisko.

Odwróciła się, i poznała jednego z członków zespołu, najskromniejszego i zawsze ukrytego gdzieś w gębi, stanowiąc tylko tło dla występów solistów.

Zmarszczyła brwi i udawała, że nie dostrzega go.

Nie odkłoniła mu się nawet...

Nie chciała, aby podziwiający ją tłum widział, że tak wielka artystka zadaje się z jakimś szarym człowiekiem.

Tymczasem strangret odwrócił się, zapytując:

— Nie wiem, dokąd państwo każą jechać?

— Przed siebie. Dokąd konie poniosą — zawołał Henryk wesoło.

— Jedziemy na spacer — dodała Basia — byle gdzie, aby ładnie było.

— Jedźcie za miasto! — rozkazał Henryk — na wieś, daleko...

Stangret trzasnął biczem i konie pocwałowały szybciej w kierunku przedmieścia.

Domy stawały się coraz mniejsze, potem już szeregowały się z niezabudowanemi placami. Minięto dworzec i wyjechano na wieś.

Już mijano pastwiska, na których porykiwało bydełko, wogóle opanował wszystkich nastrój wiejski. Basia łapczywie wdychała ożywcze powietrze wiejskie. Henryk także napawał się niem. Basia zawołała wesoło:

— Miałeś świetną myśl, namawiając mnie do tej wycieczki. Jak to dobrze odetchnąć świeżem powietrzem po stęchłej atmosferze kulis. Tu się dopiero żyje...

Wnet wszakże Henryk miał gorzko pożałować swego pomysłu...

Dalszy ciąg jutro.